

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.

ROBERT SOWA: Dzień dobry Państwu. Nazywam się Robert Sowa. Na co dzień zajmuję się filmem animowanym. Jestem reżyserem, producentem, ale też wykładowcą związanym z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. W dzisiejszym dniu rozpoczynamy nowy cykl, w którym będę prezentował Państwu wybranych dziesięć filmów animowanych. Cykl nazywa się „Perły Polskiej Animacji” i mam nadzieję, że w ramach tego cyklu uda mi się Państwa zainteresować, zaintrygować też animacją, która jak wiadomo jest dziedziną sztuki niezwykle bogatą, atrakcyjną, stale rozwijającą się, mającą bardzo długą historię, ale też bardzo atrakcyjną współcześnie, ponieważ przenika w bardzo wiele innych mediów. Jest również częścią filmu fabularnego, dokumentalnego często. Oglądamy ją na co dzień w internecie, na telefonach, więc animacja jest czymś przenikającym wielu innych dziedzin. Natomiast dzisiaj zaczynamy cykl, który przybliży Państwu, moim zdaniem, według mojego wyboru, najciekawsze filmy, jakie przytrafiły się w historii polskiej animacji. Oczywiście jest to bardzo subiektywny wybór i zastrzegam, że historia polskiej animacji jest znacznie, znacznie bogatsza i gdybyśmy zrobili cykl stu filmów, to pewnie i tak zabrakłoby czasu, żeby wszystkie najważniejsze omówić. Wśród tych filmów pierwszy, o którym zaraz będę opowiadał szczegółowo, który według mnie i niektórych historyków rozpoczyna historię polskiej animacji i starałem się wybrać filmy, które są jakoś reprezentatywne na przestrzeni dekad, czyli będę opowiadał o filmach z takim, mniej więcej, dziesięcioletnim trwałem. Wybrałem filmy, które wydają mi się istotne, ważne i też twórców, artystów, którzy zaznaczyli się w chwale polskiej animacji.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ROBERT SOWA: W dzisiejszym odcinku chciałbym opowiedzieć Państwu o jednym z pierwszych filmów animowanych, zaliczanych jakby do historii polskiej animacji. Oczywiście zdania są podzielone, bo niektórzy uważają, że Polski film animowany zaczął się dopiero po wojnie, a tym czasem ja chciałbym zaprezentować Państwu reżysera i film, który powstał w tysiąc dziewięćset dwunastym roku. Mam na myśli film „Rewanż kinooperatora” w reżyserii Władysława Starewicza, który był Polakiem, pochodzenia polskiego, los rzucił go na ziemie rosyjskie. Niemniej to od niego, według mnie i wielu historyków, zaczyna się historia polskiej animacji. Nic nie wskazywało na to, że będzie zajmował się filmem, tylko że był pracownikiem Izby Skarbowej, urzędnikiem, potem związany z Muzeum Etnograficznym. Oczywiście miał predyspozycje, bo zajmował się rysunkiem, robił też zdjęcia, ale film, o którym chcę opowiedzieć i kariera Starewicza zaczęła się od niepozornego faktu, mianowicie dostał zlecenie przygotowania wystawy w Muzeum Etnograficznym. Do tej wystawy wymyślił, jako koncepcje, że chciałby sfilmować żuki, życie owadów. Wybrał się do lasu z kamerą i ustawił wszystko i próbował zarejestrować ruch tych wszystkich żuczków i owadów. Niestety nie bardzo się to udawało, bo żuki nie bardzo wiedziały jakie są intencje naszego reżysera i niekoniecznie reagowały. Nie dochodziło do żadnej

interakcji i wtedy Starewicz postanowił zrealizować inny plan, czyli zabrał wszystkie żuki do pudełka, przyniósł do studia, zaświecił światło, ustawił kamerę i postanowił, że sfilmuje je w warunkach studyjnych. Niestety to się okazało jeszcze gorsze, bo żuki spłoszone światłem i reflektorami zamaryły, nie ruszały się już zupełnie i tu kompletnie nic z tego nie wyszło, nic w wymiarze filmowym i wtedy w głowie Starewicza powstał plan trzeci, najbardziej zaskakujący. Pomyślał, że uśmierci te żuki. Żuczki pouśmiercane, z obciętymi nóżkami, łapkami i czułkami zostały przygotowane do animacji w ten sposób, że te łapki, czułki zostały z powrotem przyklejone na klej na drucikach i w ten sposób spełniały warunki filmowe, znaczy dało się je układać, dało się nimi poruszać, mogły tańczyć, skakać, więc Starewicz przygotował sobie materiał do zrealizowania pierwszego filmu i w ten sposób również pracował przez kolejne projekty filmowe, czyli animował. Zatem, jakkolwiek może strasznie to zabrzmieć, tak pół żartem, pół serio, że początkiem polskiej animacji była śmierć, a następnie ożywienie tych owadów. W filmie „Rewanż kinooperatora” zobaczymy to wszystko. To znaczy właśnie plejadę w rolach głównych. To film, który jest historią o miłości, o zdradzie. To film, który jest pewnym romanssem, to film, który pokazuje, w taki sposób bardzo fabularny, całą historię, więc polecam właśnie ten film Starewicza, bo po prostu dobrze się go ogląda. Podążamy za tą historią, ona wciąga, mamy wiele gwiazd, oprócz owadów występuje jeszcze żaba, piękna ważka, która tańczy na scenie. To wszystko sprawia, że oglądamy właściwie świetną historię, narrację, mamy bójki, ucieczki, mamy bohaterów, którzy mimo tego, że są owadami i pojawiają się poprzez drobne gesty, właśnie czulek, odnóży, to świetnie wiemy o co chodzi, jaka jest narracja i o czym nam ten film opowiada. Żeby było ciekawiej, to na końcu jest piękna scena, w której okazuje się, że oglądaliśmy film w filmie, to znaczy, że scena zamykająca film to wyświetlanie tego filmu na malutkiej łące w lesie, gdzie właśnie owady siedzą i oglądają to, co myśmy oglądali. To jest taka piękna klamra, która nam zamyka ten film sprawiając, że jest to forma szkatułkowa, czyli oglądamy coś w czymś. Polecam ten film dlatego, że jest niezwykle ciekawie zrealizowany, bo nikt wcześniej czegoś takiego nie zrobił i tak naprawdę film zapoczątkował ogromną karierę Starewicza. Najpierw w Paryżu, gdzie realizował wiele kolejnych filmów, również filmy reklamowe, więc ta oryginalność tego ożywiania owadów w tym wypadku sprawiła, że Starewicz na trwale zapisał się w historii animacji, polskiej, ale też światowej. Więc „Rewanż kinooperatora” w reżyserii Władysława Starewicza.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.